

■ Zbrodnia w Piaśnicy

Badania Barbary Bojarskiej

Autor: Bogumił Rudawski (IZ)

W pierwszych miesiącach okupacji Niemcy zamordowali w Lasach Piaśnickich k. Wejherowa od kilku do kilkunastu tysięcy osób. Piaśnica, poza obozem Stutthof, była największym miejscem zbrodni ludobójstwa dokonanej na ludności cywilnej na Pomorzu. Egzekucje w Lasach Piaśnickich przeprowadzone zostały w okresie od października do grudnia 1939 r. Braki w materiale źródłowym oraz zatarcie śladów zbrodni w 1944 r. nie pozwalają oszacować nawet w przybliżeniu liczby ofiar. Do podanej po wojnie w protokole ekshumacji liczby 12 tys. zamordowanych, którą ustalono na podstawie zeznań świadków oraz badań pojemności mogił, należy podchodzić z dużą ostrożnością. W Piaśnicy zginęło ok. 2 tys. obywateli polskich z Pomorza, wśród których znalazło się co najmniej 86 urzędników różnych szczebli, 53 duchownych katolickich oraz 50 nauczycieli. Wśród straconych byli także przedsiębiorcy, prawnicy, pracownicy służby zdrowia, funkcjonariusze Polskiej Policji Państwowej, a także rzemieślnicy i robotnicy. Niewykluczone, iż część ofiar stanowili też miejscowi Żydzi. Wszystkie przyszłe ofiary narodowości polskiej, które uznano za „elementy antyniemieckie”, zostały aresztowane w ramach *Intelligenzaktion*, często na podstawie wcześniej przygotowanych spisów. Oprócz obywateli polskich Piaśnica stała się też miejscem eksterminacji Niemców i Czechów. Informacje o tej grupie ofiar są wyjątkowo ubogie. Najprawdopodobniej były to osoby chore psychicznie (lub za takie uznane) oraz polityczni przeciwnicy reżimu nazistowskiego. W przypadku chorych psychicznie chodzi tu o liczbę ok. 2 tys. osób. Należy podkreślić, iż część ofiar zostało zamordowanych wraz z członkami swoich najbliższych rodzin, w tym również z dziećmi.

Wszystkie przeznaczone do egzekucji osoby transportowane były do Piaśnicy samochodami pod eskortą uzbrojonych funkcjonariuszy niemieckich. Skazańcy wywożeni byli bezpośrednio z więzień z Wejherowa i Pucka, do których trafiali wcześniej w wyniku aresztowań. Transporty z Niemiec przychodziły na dworzec kolejowy w Wejherowie, skąd dalej ofiary przewożone były do lasu samochodami lub autobusami. Po dotarciu na miejsce ofiary

ustawiano w pozycji klęczącej lub stojącej nad wcześniej przygotowanymi dołami, do których wykopania angażowano okolicznych rolników niemieckich. Ofiary ginęły od strzału z broni palnej w tył głowy z bliskiej odległości. Egzekucji przyglądały się osoby oczekujące na swoją kolej. Dzieci były zabijane przez roztrzaskanie czaszek o pień drzewa. Osoby, które wpadły do dołu były dobijane kolbami karabinów. Część ofiar zmarła poprzez zaduszenie w grobie. Po zakończeniu rozstrzeliwań grób był zasypywany ziemią. Później na mogiłach posadzono drzewa oraz pokryto je darnią. Krzyki osób oraz oddawane strzały było słychać w pobliskich miejscowościach. Mienie zamordowanych, w tym przede wszystkim wierzchnie ubrania, przewożono samochodem do Wejherowa do willi lekarza Franciszka Panka, skąd trafiało dalej do niemieckich organizacji dobroczynnych. Willa była też miejscem zarządzania całą operacją.

Za organizację masowych aresztowań oraz egzekucji odpowiadały jednostki SS i policji. Głównym oddziałem zaangażowanym w tę zbrodniczą działalność była wyłoniona z 36. pułku SS jednostka *SS-Wachsturmbann „Eimann”*, której dowódcą był Kurt Eimann. W egzekucjach brali też udział członkowie 16. oddziału operacyjnego policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa SS (*Einsatzkommando 16*), na którego czele stał szef gdyńskiego *Gestapo* dr Rudolf Tröger. Mordów dokonywali również członkowie przedwojennej mniejszości niemieckiej pochodzący z Pomorza zgrupowani w jednostki *Selbstschutzu*. Formacja ta była szczególnie niebezpieczna, ponieważ należący do niej Niemcy byli dobrze zorientowani w działalności Polaków i z większą precyzją oraz bezwzględnością wskazywali osoby przeznaczone do stracenia. Plutony egzekucyjne, operujące w Lasach Piaśnickich, składały się z kilkudziesięciu funkcjonariuszy.

W sierpniu 1944 r. Niemcy przystąpili do usuwania śladów mordów. Z grobów wydobywano ciała i palono je na stosach. Dym unoszący się z palenisk był widoczny w pobliskich miejscowościach. Do kremacji spoczywających w grobach szczątków wykorzystano więźniów z obozu koncentracyjnego *Stutthof*. Pracowali oni w lesie przez niecałe siedem tygodni. Po wykonaniu zadania zostali rozstrzelani, a ich ciała spalono.

Wkrótce po przejściu frontu przystąpiono do poszukiwania grobów zamordowanych. W październiku 1946 r. specjalna komisja ekshumacyjna, powołana z inicjatywy Polskiego Związku Zachodniego i działająca pod kierunkiem sędziego śledczego Sądu Okręgowego w Gdańsku Antoniego Zachariasiewicza, odkopła 30 grobów, z czego 26 dokładnie przebadano. W dwóch mogiłach znaleziono zwłoki 305 osób. W pozostałych zidentyfikowano wyłącznie resztki kości oraz szczątki ubrań. Oględzinom poddano również dwa paleniska, gdzie kilka miesięcy wcześniej znajdowały się prowizoryczne krematoria. Udało się ponadto ustalić miejsce, gdzie znajdowało się legowisko więźniów *Stutthofu*. Z powodu rozpoczęcia innych ekshumacji członkowie komisji nie zdążyli zbadać wszystkich grobów. Poja-

wiły się też wówczas przypuszczenia, iż nie wszystkie mogły zostać odkryte. Równocześnie Zachariasiewicz we współpracy z Okręgową Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Gdańsku przystąpił do przesłuchiwania świadków i spisywania protokołów. Jedną z przesłuchiowanych wówczas osób był Leon Prusiński. Relacje świadków posłużyły jako jeden z dowodów w procesie Alberta Forstera, byłego namiestnika Rzeszy i kierownika partii na Okręg Gdańsk-Prusy Zachodnie, który odbył się w kwietniu 1948 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym. Powtórzono wówczas liczbę 12 tys. zamordowanych w Lasach Piaśnickich.

Fot. 1. Elżbieta Ellwart z mężem



Źródło: I.Z.Dok.III-95.

Na początku lat 60. sprawą zbrodni piaśnickiej zainteresował się Instytut Zachodni w Poznaniu. Karol Marian Pospieszalski, kierownik Pracowni Badania Dziejów Okupacji Hitlerowskiej w Polsce, wyznaczył swoją współpracowniczkę Barbarę Bojarską do zajęcia się tym tematem. Bojarska nawiązała kontakt z wiceprezesem Zarządu Oddziału Powiatowego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD), wspomnianym już Leonem Prusińskim. Bojarskiej udało się dotrzeć do co najmniej 19 świadków tych wydarzeń, z rozmów z którymi sporządziła 20 protokołów. Poza Leonem Angelem nikt z nich nie był wcześniej przesłuchiwany. 15 rozmów Bojarska przeprowadziła od 17 do 24 kwietnia 1961 r. Rok później, w kwietniu 1962 r., spisała dwa kolejne protokoły. Z ostatnimi świadkami rozmawiała w czerwcu 1964 r.

Prowadzone przez pracowniczkę Instytut Zachodniego rozmowy dotyczyły przebiegu całej zbrodni - od aresztowań do powojennych ekshumacji. Najcenniejszą relację złożyła Elżbieta Ellwart, która była bezpośrednim świadkiem egzekucji. Jej zeznania były na tyle wstrząsające, iż Bojarska rozmawiała z nią kilkakrotnie (sporządziła dwa protokoły z tych

przesłuchań). Dla Elżbiety Ellwart widok mordowanych ludzi stanowił tak silne przeżycie, iż - jak zaznacza Bojarska - „opowiadała mi [ona] podczas każdej wizyty o szczegółach egzekucji, których była świadkiem”. Warto też dodać, iż jej relacja została nagrana przez Polskie Radio.

Odmienny charakter mają dwa ostatnie chronologicznie protokoły, ponieważ dotyczą one wymordowania chorych psychicznie w Lęborku. Świadczy to o tym, iż Bojarska badała trop eksterminacji chorych psychicznie w Piaśnicy.

Poza zbieraniem relacji Barbara Bojarska udała się również na miejsce mordów. Pierwszy raz była tam 16 lipca 1962 r. wraz z Elżbietą Ellwart, czyli ponad dwa miesiące po sporządzeniu protokołu z przesłuchania. W sprawozdaniu pisała: „Z naocznym świadkiem egzekucji przeprowadzonej w październiku 1939 r. - Elżbietą Ellwart - pojechałam w dniu 16.7.62 z Wejherowa do miejsca, z którego E. Ellwart widziała tę egzekucję. Świadek - zgodnie z poprzednimi zeznaniami - doskonale orientuje się w rozmieszczeniu dróg leśnych, a także w drzewostanie. Z dokładnością szczegółową pokazywała mi drogę, którą szła (prowadziła mnie tamtędy) aż do miejsca, w którym została zatrzymana przez żołnierza niemieckiego. Stałam w tym miejscu razem z nią i słuchałam objaśnień”. Do sprawozdania dołączono przygotowany na podstawie relacji Ellwart plan sytuacyjny, na którym zaznaczono leśne drogi oraz miejsce egzekucji.

29 sierpnia 1962 r. Bojarska pojechała drugi raz do lasu, tym razem w towarzystwie Ellwart i Prusińskiego. „Ob. Leon Prusiński - jak zanotowała w odręcznym sprawozdaniu pracowniczka IZ - powiedział, że w r. 1946 w czasie akcji ekshumacyjnej odkopano 27 grobów, z których 2 zawierały zwłoki; reszta tylko ich szczątki. Zaczęto odkopywać poza tym 4 dobrze odnalezione groby do ekshumacji. (...) Grobów tych nie odkopano do końca, bo sędzia Zachariasiewicz wyjechał do Tucholi, a tym samym akcja ekshumacyjna na terenie lasów piaśnickich została zakończona”. Dalej Bojarska zaznacza, iż Ellwart pokazała jej miejsce kolejnych grobów, „które również nie [podkreślenie w oryginale - BR] zostały odkryte w czasie akcji ekshumacyjnej”. Mowa jest o trzech nieznanymi grobach. „Prawdopodobnie będzie można przeprowadzić jeszcze poszukiwania grobów dotychczas nieodkrytych”, stwierdziła Bojarska. Prusiński dodał, powołując się na relację innego świadka, iż na terenie lasu było 35 masowych grobów, twierdząc przy tym, iż być może tych grobów jest jeszcze więcej.

Wnioski wyciągnięte podczas tej drugiej wizji lokalnej zachęciły wiceprezesa ZBoWiD-u do zorganizowania „z inicjatywy Instytutu Zachodniego” nowej komisji ekshumacyjnej „w celu przeprowadzenia badań na terenie lasu piaśnickiego nad dotychczas jeszcze nie udokumentowanymi miejscami zbrodni”. I rzeczywiście w dniach 6-8 listopada przeprowadzono „37 próbnych kopań do głębokości od 1,5 do 2 m”. Udało się wówczas odna-

leżać dwa paleniska oraz wypalony grób masowy, w których znajdowały się „zwęglone szczątki zwłok”. Komisja nie natrafiła na groby, o których mówiła wcześniej Ellwart. Prace kontynuowano jeszcze kilka dni później (już bez udziału Bojarskiej), ale również bezskutecznie. Na tym ekshumacje zakończyły się.

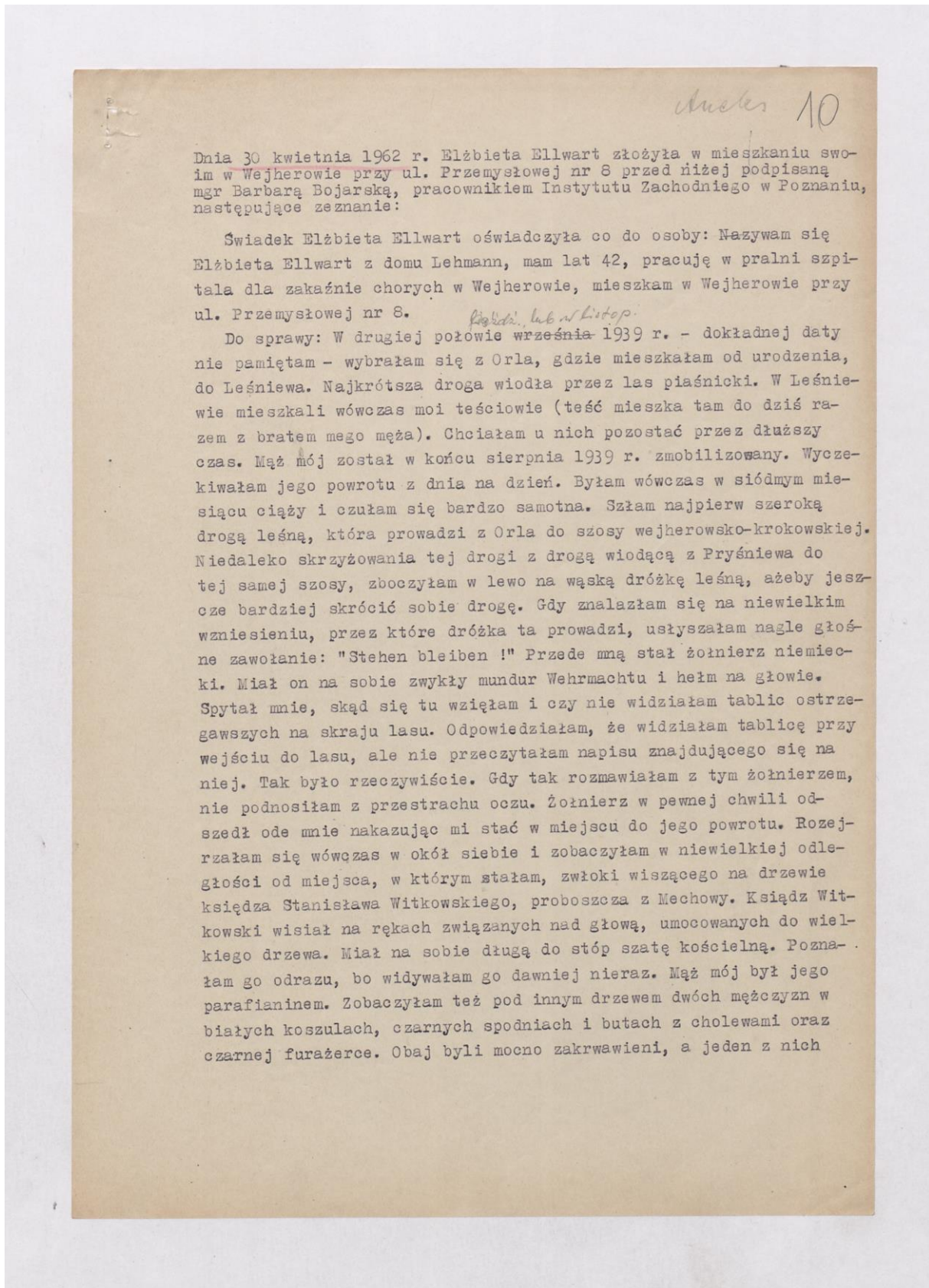
Wraz z zaprzestaniem prac terenowych w listopadzie 1962 r. Bojarska zakończyła zasadniczy etap swoich badań. Do tego czasu udało się jej zebrać 18 relacji oraz zorganizować nowe ekshumacje. Zebrała również 30 protokołów przesłuchań świadków, złożonych we wcześniejszych dochodzeniach. Wyniki badań opublikowała w 1964 r. na łamach „Przeгляду Zachodniego” w artykule pt. *Akcja zagłady w Piaśnicy pod Wejherowem*. W tym samym roku podjęła jeszcze badania nad zagadnieniem osób chorych psychicznie, czego efektem były wzmiankowane już wcześniej dwa protokoły, sporządzone w 1964 r. Nie kontynuowała jednak prac w tym zakresie. Wreszcie w 1978 r. Bojarska opublikowała książkę pt. *Piaśnica - miejsce martyrologii i pamięci*, która doczekała się aż czterech wznowień (w 1989, 2001, 2009 i 2018). Ogromną zasługą badaczki było ustalenie nazwisk ponad 500 ofiar. Badania Barbary Bojarskiej należy uznać za pionierskie i ważne, na pewno jednak wymagają one kontynuacji.

Materiały zebrane przez Bojarską zostały złożone do Archiwum II Wojny Światowej Instytutu Zachodniego i dostępne są dla badaczy pod sygn. I.Z.Dok.III-95. Ważnym źródłem wykorzystanym przez historyczkę są także codzienne raporty sporządzone z działalności *Ein-satzgruppen* w okupowanej Polsce (I.Z.Dok.I-859).

Należy też dodać, iż bezpośrednio przed podjęciem badań nad Piaśnicą Bojarska zajmowała się tematyką niemieckiego nalotu na Wieluń 1 września 1939 r. Przeprowadziła wówczas również kilkanaście rozmów ze świadkiem tamtych zdarzeń, a protokoły z zapisem relacji rozmówców włączone zostały do zasobu archiwalnego Instytutu Zachodniego (I.Z.Dok.III-100).

Poniżej prezentujemy dwa spośród 20 sporządzonych przez Barbarę Bojarską protokołów:

Fot. 2. Relacja Elżbiety Ellwart



Elżbieta Ellwart, Wejherowo

- 2 -

11

trzymał dziecko, może dwuletnie za nóżki, rozdzierał je, a potem uderzył główką kilkakrotnie o drzewo. W tym momencie mężczyźni ci zauważyli mnie. Jeden z nich rzucił dziecko na ziemię i obaj przybiegli do mnie. Zauważyłam na ich czarnych furazerkach znaki "SS". Spytały mnie oni, czy nie widziałam tablic ostrzegawczych przy drogach wchodzących w las i czy wiem, gdzie się teraz znajdują, czy zdaję sobie sprawę z tego, co się tu dzieje, czy wiem, kim oni są, jakie noszą mundury, co widzę w okół siebie. Na wszystkie pytania odpowiadałam, że nic nie widzę i nic nie wiem. Uprzytomiałam sobie bowiem właśnie w tej chwili, że to tu jest miejsce masowych mordów dokonywanych na Polakach, o których wszyscy w Orlu i sąsiednich wsiach mówili. Jeden z SS-Mannów powiedział po chwili do drugiego: "Wir nehmen sie mit". Na to odpowiedział drugi: "Wir haben schon nichts mehr zum schiessen". Jeden z nich wyjął następnie kartkę i ołówek z kieszeni, wypytał mnie o personalia, imiona i nazwiska rodziców, rodzeństwa i dalszych krewnych. Spisał to wszystko i spytał: "Sind sie deutsch?" Zastanowiło go zapewne moje nazwisko panińskie (Lehmann), które tak jak obecne, jest niemieckie. Odpowiedziałam: "Ich bin hier geboren". Po chwili SS-Manni powiedzieli mi, że jeśli kiedykolwiek powiem coś o tym, co tu widziałam, to zginę nie tylko ja, ale cała moja rodzina i cała wieś. Po tych słowach oddalili się. Widziałam, jak stanęli przy jednym z trzech krytych samochodów ciężarowych znajdujących się w niewielkiej odległości. Rozejrzałam się w okół siebie i zobaczyłam świeżo rozkopany prostokątny dół, a w nim wielu zabitych. Rozpoznałam wśród nich mężczyzn i kobiety. Widziałam także zabitych leżących na ziemi obok dołu, widziałam też kilkanaście osób czołgających się po ziemi. Były one zapewne ciężko rane, u niektórych zauważyłam już tylko drgawki przedśmiertne. Zabici i ranni byli zalani krwią. Ślady krwi widziałam też na ziemi. SS-Manni byli także silnie okrwawieni. Gdy rozmawiali poprzednio ze mną widziałam ich zakrwawioną rękę i koszule. Uprzytomiałam sobie wówczas, że to stąd dochodziły do moich uszu jęki w chwili, gdy szłam przez las. Tego dnia był bardzo silny wiatr, tak że idąc przez las nie dziwiłam się odgłosom pochodzącym z głębi lasu. Skojarzyłam z nimi opowiadania mego dziadka, który mówił, że w lesie podczas silnej wichury słychać jęki ludzkie.

Stałam jeszcze przez chwilę sama opodal drzewa, na którym wisiał ksiądz Witkowski. Wybuchnęłam głośnym płaczem. Wówczas żołnierz, który mnie poprzednio zatrzymał i teraz pilnował bacznie mi się przygląda-

Elżbieta Ellwart, Wejherowo

- 3 -

12

jąc, podszedł do mnie, uderzył lekko w ramię i powiedział: "Machen sie, dass sie verschwinden". Chciałam ruszyć z miejsca, ale nie mogłam zrobić kroku. Żołnierz popchnął mnie ręką i powiedział: "Gehen sie schneller!" Siłą ruszyłam przed siebie, ale nogi mi tak zesztyniały, że chociaż chciałam biec, szłam bardzo wolno, z trudem stawiając kroki. Żołnierz w dalszym ciągu nawoływał: "Schneller, schneller!"

Chciałam pójść z powrotem do Orla, ale błądziłam przez długi czas w lesie, bo oszołomiona strachem nie mogłam znaleźć drogi, mimo że las ten znałam bardzo dobrze od najmłodszych lat. Zmęczona usiadłam. Płakałam głośno przez cały czas. Podniosłam się po kilku godzinach, uświadamiając sobie, że mam zostać wkrótce matką, że muszę się opanować i otrząsnąć z przerażenia. Wkrótce znalazłam drogę i wróciłam do Orla.

W styczniu 1940 r. urodziłam córkę Martę. Na dziecku tym niestety odbiło się moje silne przeżycie. Dziecko już w pierwszych latach swego życia miewało niczym nieuzasadnione stany zaleźnienia. W szkole uczyło się stale bardzo źle w przeciwieństwie do drugiej, później urodzonej córki. Dziś jeszcze starsza córka zachowuje się niekiedy dziwnie. Potrafi np, przez cały dzień nie przemówić do nikogo słowa. Jestem przekonana, że jest to skutek silnego wstrząsu, którego doznałam na widok zbódną piaszniczkę.

Po wojnie wychodziłam nieraz do lasu, a gdy zbliżałam się do miejsca, z którego widziałam egzekucję, nie mogłam z wrażenia ruszyć dalej. Wybierałam się tam kilka razy z mężem i za każdym razem spacer taki silnie przeżywałam.

Podczas ekshumacji w październiku 1946 r. stałam w tym samym miejscu, z którego widziałam we wrześniu 1939 r. zamordowanych. W okół tego miejsca znajdują się trzy masowe groby. Wśród ekshumowanych rozpoznałam zwłoki Michała Słowi - robotnika rencisty z Orla. Ostatni raz byłam w tym miejscu pięć lat temu. Stało tam wówczas jeszcze to wielkie drzewo, na którym Niemcy powiesili ks. Witkowskiego.

Szwagier mego męża, Fritz Kormann - gospodarz z Leśniewa był Niemcem i miał prawo wchodzić do lasu. Opowiadał on mojej teściowej Annie Ellwart w Leśniewie (oboje już nie żyją), że przyglądał się z ukrycia egzekucji w momencie, kiedy zabijano księdza Witkowskiego. ~~Rozszedł~~ Mówił, że podczas rozstrzelania skazańców żadna kula nie trafiała w księdza. Poszczęty przez oprawców pies nie chciał

Elżbieta Ellwart, Wejherowo

- 4 -

13

się na niego rzucić. Wówczas SS-Manni powiesili go na drzewie.

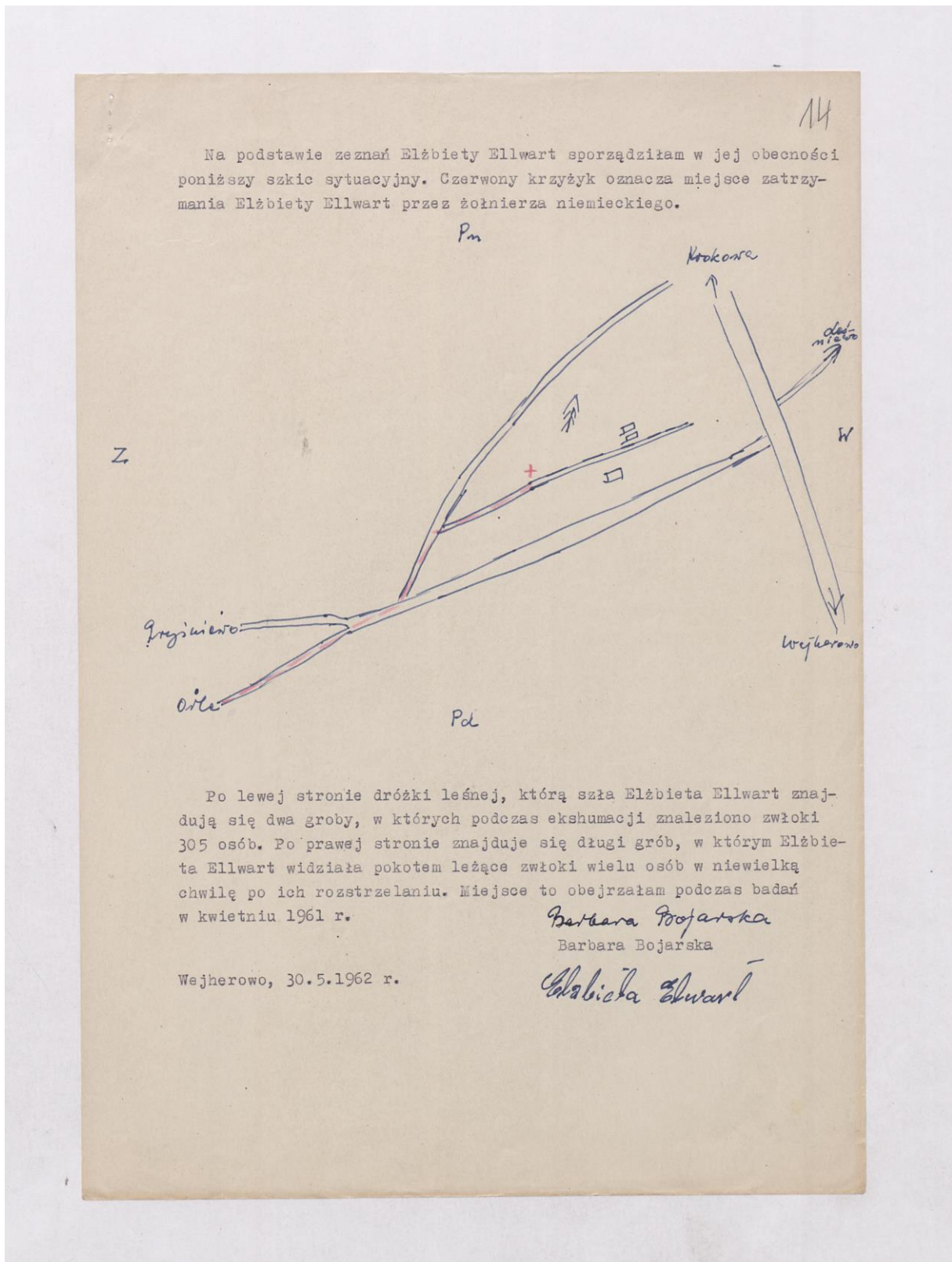
Przez cały czas okupacji mieszkałam w Orlu. Mąż mój - Feliks wrócił już 18.10.1939 r. do domu. Mieszkańcy Orla - Józef Müller i Leon Myszka (oba nie żyją) mówili mi, że byli również świadkami egzekucji w lasach piaszniczkich. Obserwowali siedząc wysoko na drzewie, w jaki sposób Niemcy mordowali tam Polaków. Mówili mi, że skazani-
cy musieli ustawić się rzędem nad wykopany długi dołek, następnie rozstrzelani przez Niemców wpadali w ten dołek. Niedaleko mego obecnego domu przy ul. Przemysłowej nr 1 mieszka Piotr Kemusz, były mieszkaniec Orla. Wiem, że chodził on nieraz z Leonem Myszką do lasu i oglądał groby. Kemusz wie zapewne dużo o tym, co widział Myszka podczas egzekucji.

Protokół został świadkowi przeczytany i przez niego podpisany.

Elżbieta Ellwart
(Elżbieta Ellwart)

Wejherowo, dn. 30.4.1962 r.

Barbara Bojarska
(Barbara Bojarska)



Źródło: I.Z.Dok.III-95.

Fot. 3. Relacja Aleksandra Chojnackiego

II-95
136

Dnia 19 kwietnia 1961 r. Aleksander Chojnacki złożył w mieszkaniu swoim w Warszkwie przed niżej podpisaną mgr Barbarą Bojarską, pracowniczką Instytutu Zachodniego w Poznaniu, następujące zeznanie:

Świadek Aleksander Chojnacki oświadczył co do osoby: Nazywam się Aleksander Chojnacki, mam lat 66, jestem z zawodu robotnikiem leśnym, obecnie rencistą, mieszkam w Warszkwie pow. Wejherowo.

Do sprawy: Mieszkam w Warszkwie od 1945 r. Poprzednio (od 1930 r.) mieszkiałem w Warszkwskim Młynie. Przebywałem tam przez cały czas okupacji.

Od października 1939 r. do kwietnia 1940 r. słyszałem bardzo często, niekiedy codziennie serie strzałów z kierunku lasu piaśnickiego. Huk strzałów był tak silny, że z domu mego wypadło pewnego dnia okno z futryny. W innych domach pękały szyby okienne.

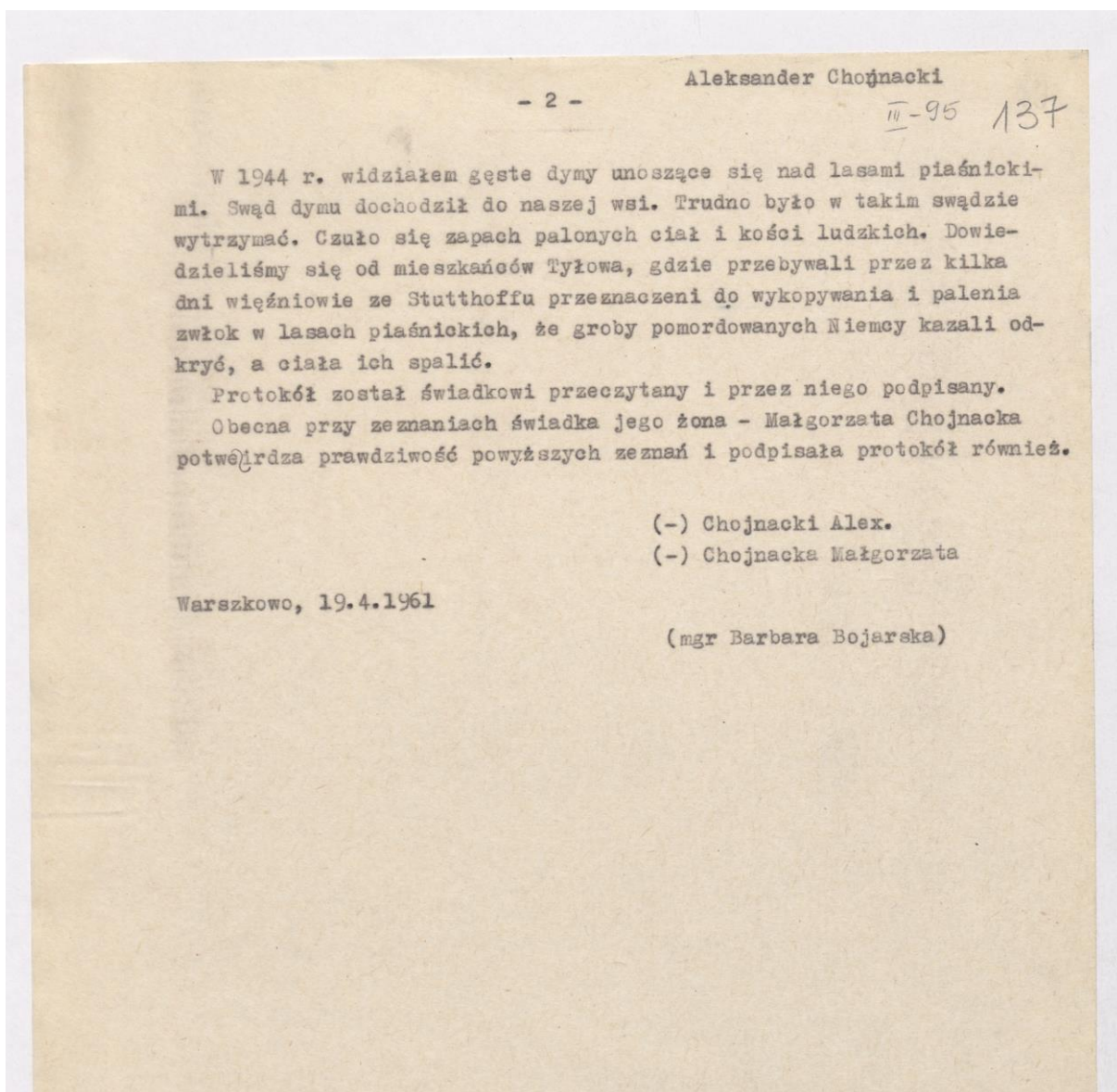
W listopadzie 1939 r. widziałem w każdą sobotę na szosie krokowskiej tuż za Wejherowem wiele samochodów ciężarowych krytych, które były zapełnione szczelnie ludźmi strzeżonymi przez uzbrojonych gestapowców. Na czele tych samochodów jechał przeważnie samochód osobowy, w którym siedzieli gestapowcy. Samochód ten miał oznaki SS. Widziałem też kilka razy te same samochody ciężarowe zapełnione ubiorami tylko i wracające do Wejherowa. Dowiedziałem się od mieszkańców Wielkiej Piaśnicy, że w lasach piaśnickich Niemcy mordują bardzo wielu Polaków przywożonych samochodami z Wejherowa.

W listopadzie 39 r. poszedłem w pewną niedzielę do lasu na miejsce egzekucji i widziałem wiele grobów szerokich i długich pokrytych mchem, wrzosem i jagodziną. W niektórych miejscach widziałem puste jeszcze doły. Domyśliłem się, że doły te są przygotowane dla następnych skazańców. Byłem tam o zmroku. Niemcy bardzo pilnie strzegli tych miejsc. Przekroczenie granicy lasu było zakazane pod karą śmierci. W różnych miejscach na skraju lasu stały tablice ostrzegawcze.

Pracowałem w czasie okupacji u Niemca Blaschke. Spotykałem tam szwagra jego - Steckla, który wyznaczał miejsca egzekucji jako leśniczy lasów piaśnickich. Steckel nie oczywiście nikomu o tym nie mówił, jednak ludzie w Warszkwie dobrze o tym wiedzieli.

W r. 1941 albo 1942 Niemcy zabili wszystkie psy w okolicy, które biegały swobodnie po wsiach. Naszego psa zabił Niemiec Steckel. Okazało się mianowicie, że psy wyciągały części zwłok z grobów i rozwlekały je w lasach piaśnickich.

Pragnę dodać, że gdy byłem w ową niedzielę w lesie, widziałem ślady kul na pniach drzew, a także krew na świeżo pokrytych darnią grobach.



Źródło: I.Z.Dok.III-95.

Bogumił Rudawski - dr, pracownik Instytutu Zachodniego, historyk, zajmuje się dziejami okupacji niemieckiej w Polsce i II wojną światową.